

659
Młody

Oplacono ryczałtem.

Krajoznawca

Nr. 14. ROK II.

Śląski



Kapliczka przydrożna w Starym Chorzowie.

Cena pojedynczego egz. 20 gr.

Spis rzeczy:

1. Dzień zaduszny w Lipinach	str. 1
2. Ostatnia szychta ,	„ 2
3. Jak opracowywać wiadomości krajoznawcze IV.	„ 5
4. Z wędrowki wakacyjnej	„ 6
5. Paweł Stalmach	„ 9
6. Do naszych Czytelników	„ 12
7. Sprawozdanie z kolonji krajoznawczej w Jurgowie	„ 13
8. Śląsk a Polska	„ 15



W. Grzesiewski
Chorzów I., Gimnazjalna 5.
Telefon 412-69.

Księgarnia
i skład papieru
poleca:
WSZELKIE PRZEBORY
SZKOLNE.



Z. Brodacka
WŁ. G. BORZYMOWA

poleca:

wyroby cukiernicze
NAJLEPSZEJ JAKOŚCI
i po przystępnych cenach.



Chorzów I, M. Piłsudskiego 1
Telefon 401-58

Popierajcie firmy, które się u nas ogłaszają!

MŁODY Krajoznawca Śląski

Pisemko Zrzeszenia Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich

Wychodzi co miesiąc.

NR. 14.

LISTOPAD 1935.

ROK II.

LAZAR KSAWERY.

Dzień zaduszny w Lipinach.

Dzień Wszystkich Świętych w całej Polsce a szczególnie na Śląsku przybiera uroczysty charakter. Już na kilka dni przed tem świętem można zauważyć na cmentarzu większy ruch, gdyż wszyscy ci, którzy na nim posiadają swoich najbliższych, gorliwie upiększają i porządkują groby. Dzięki temu przybiera cmentarz jakby nową odświętną szatę. Skoro zaś nadejdzie dzień Wszystkich Świętych, wigilia dnia Zadusznego, dzwony kościelne żałobnym jękiem budzą pamięć zmarłych, a wtedy wszystkie serca nastrajają się do modlitwy za tych, którzy odeszli. Już od południa spieszą rzesze ludzi na cmentarz, aby tam uczcić zmarłych i pomodlić się za ich dusze. Palą się na grobach świeczki, najpierw jest ich niewiele, później wzrastają do takiej liczby, że wieczorem, patrząc na cmentarz, zdaje się, jakoby cały płonął. Jest to naprawdę przepiękny widok, bo zdaje się wtedy człowiekowi, że te małe i pojedyncze nikielne płomyki, gdy ich zapłonie tysiące biją w niebo razem z modlitwą, która jedna spokój umarłym. A ludzie stoją przy grobach i modlą się, dopóki świece nie wypalą się zupełnie. W związku z dniem umarłych opowiadają sobie ludzie wiele opowieści o świecie umarłych o duchach, strachach i upiorach.

Wiele takich opowieści krąży wśród ludu u nas w Lipinach.

Wierzą n. p. u nas ludzie, że wszystkie pokutujące dusze w noc Wszystkich Świętych wychodzą z grobów i idą w nocy do kościoła, skoro uderzy godzina dwunasta. Znalazła się raz jednego pewna ciekawa niewiasta, która chcąc koniecznie zobaczyć dusze, wychodzące z grobów, skryła się w krzakach przy cmentarnym płocie i ciekawie patrzyła, co się będzie dalej działo. Gdy tylko przebrzmiało ostatnie echo zegara, wydzwaniającego godzinę dwunastą, zobaczyła ciekawa niewiasta szereg widm podnoszących się z grobu, które naraz zaczęły się posuwać w kierunku kościoła. Ponieważ obserwująca znajdowała się w bliskości drogi, którą szedł orszak duchów, przerażała się okropnie, tem bardziej, że zauważyła, iż jedna z duszyczek odłączyła się od orszaku widm i skierowała się wprost do niej. Gdy widmo zbliżyło się do niej, poznała w niem duszę swej zmarłej „starki”. Dusza „starki” uprzedziła ją, aby natychmiast opuściła cmentarz, gdyż gdyby ją spostrzegły inne duchy, to musiałyby zginąć, gdyż nie pozwolą, aby w ich godzinie, godzinie duchów, ktoś z żyjących mącił im spokój. Kobieta przyrzekła, że odejdzie, jednak będąc

ciekawą, spytała jeszcze ducha zmarłej, jak jej się powodzi na tamtym świecie. Duszyčka odpowiedziała jej, że jest na pokucie, a mogłaby pręcej uzyskać zbawienie, gdyby żyjący, pamiętając o niej ofiarowali za nią Mszę św. Tą ofiarą przyczyniliby się nie tylko do sprawienia ulgi w jej pokucie, lecz także wszystkim innym duszyckom z nią razem cierpiącym. Po tych słowach duszycki „starki” odeszła, a kobieta czem pręcej oddaliła się, bojąc się się, ażeby nie stało jej się coś złego.

Inna znowu opowieść mówi, że u pewnej wdowy powtarzały się dziwne znaki, jakby dawane z tamtego świata. Przez kilka wieczorów punktualnie o godz. 9-tej spadał na podłogę garnuszek z ramy, nie tłucząc się wcale, a gdy go wdowa zawiesiła, powtórnie spadał. Skoro się to kilka razy powtórzyło, przypomniała sobie, że punktualnie o tej godzinie zmarł jej nieboszczyk

maż. Więc kiedy się to w następnych dniach znowu powtórzyło, zebrała się na odwagę i odezwała się zdaniem, które zawsze wypowiada się do duchów: „Wszelki duch Pana Boga chwali”. Na to otrzymała odpowiedź: „I ja go chwale”. Wtedy zapytała: „Czego duszyčko potrzebujesz i co sobie życzysz?” Duch jej na to odpowiedział, że jeżeli chce zbawienia swego męża, niech złoży w Dzień Zaduszny ofiarę na Mszę św. za dusze zmarłych, a na jego intencję zaświeci na grobie świeczki i zmówi „Ojcze nasz” i trzy „Zdrowaś”, polecając Panu Bogu jego duszę. Przejęta tem kobieta wykonała wszystko, co jej duch zmarłego męża nakazał i odtąd w jej mieszkaniu nie straszło już więcej.

Takie i tym podobne historie o duszach zmarłych opowiadają sobie ludzie w Lipinach, skoro nadejdzie listopadowe święto umarłych.

JURCZYGA ERNEST

Ostatnia szychta.

— Karlik, no, Karlik. Wstońzys. Przeca już buceli we werku! Karlik! Cas na szychta iść! No wstoń! Jesce trza „karbitka” wyręchtować, a ty leżysz.

A wąsaty górnik, Karol Pytel, przewrócił się w niezbyt szerokiem łóżku, przetarł oczy, przeciągnął się siarczyście, ziewnął raz i drugi popatrzył na szarpiającą go żonę Maryjkę i odpowiedział zaspanym i niezbyt grzecznym głosem:

— A dyć mi dej pokój, jesce ździebko poleżę, jesce na cas sja-da do „gruby”.

— Nie, Karlicku, wstoń już. Łód Hanki Cofałeynej Józek już

szoł. Słyszałaś, jak gruchoł pantoflami po schodach.

— Wiesz co, Maryjko? Mie się tak jakosik nie chce dzisiaj iść na szychta, jakoś mi dziwno, joby tak nojrადziej w doma łostoł.

— Nie pleć, nie pleć. Kajtaćby ci sie tam cosik stało. Już przeca 15 lot kaździutki dzień idzies na szychta, a nie ci sie tam jesce nie stało. Wstoń ino, wstoń.

Baba poszła do kuchni rozdmuchać ogień, aby zgotować kawę. A Pytel wyłazł z łóżka, wciągnął spodnie i klękając przed obrazem św. Barbary, zatopił się w gorącej modlitwie. Po chwili poszedł do kuchni, zdjął koszulę, ob-

nażając chude, ale muskularne ciało i zanurzył głowę w miednicy zimnej wody, opryskując owłosione piersi.

— No, wiys, Karlik, z ciebie jesce chop, jak sie patrzy — pochwaliła go Maryjka. — No, ale uwij sie.

Niedługo trwało, a Pytel siedział przy stole, przykrytym czystym obrusem, przy garnku dymiącej kawy i kawałku chleba czarnego z masłem. Wnet się z tem uporał, bo już niewiele czasu mu pozostało. Przeżegnał się, zarzucił kurtkę na plecy i pocałował swoją Maryjkę w czoło, a ona nakreśliła znak krzyża św. nad jego głową. Następnie popatrzył jakoś dłużej niż zwykle do kołyski, gdzie spał słodko jego dwuletni Froncik, a pochyliwszy się nad nim, musnął wargami głowę śpiącego chłopca. Potem zanurzył palce w wodzie święconej, znajdującej się w kropielnicze, zawieszanej przy drzwiach, przeżegnał się i rzekł:

— Z Panem Bogiem, Maryjko.

— Scęś Boże, Karlicku Niech ci sie tam dobrze robi.

Zamknął drzwi i już było słychać mocne uderzenie butów, kiedy drzwi się jeszcze raz otwarły i Maryjka zawołała z góry:

— Karliku, Kariku, zacekej jesce chwilka. Przecasz łostawił bońka z kawą — i szybko zesunęła się na bosaka po schodach i włożyła mu „bońkę” sama do kieszeni.

— No łoston z Bogiem, Maryjko.

— Z Panem Bogiem, z Panem Bogiem, Karlicku.

Kiedy wyszedł z domu, wyprzedził go już długi sznur czarnych postaci z lampami w ręku, w zniszczonych ubraniach, z pochyłymi głowami, na twarzach których odbijała się jakaś dziwna melancholia, jakieś zrezygnowanie, często spotykane u ludzi ciężkiej pra-

cy. Pytel trzeźwym już wzrokiem spoglądał na pięknie kwitnące drzewa, na szyby i kominy, dumnie strzelające ku niebu, na okopcone domy, z kominów których zaczęła się już wydobywać cienka smuga siniego dymu i zrobiło mu się jakoś smutno. Coś ścisnęło go w piersi, ogarnął go dziwny strach. Przemógł się jednak i zaczął odmawiać Anioł Pański.

Na kopalni wszyscy już czekali w komplecie. Pytel przyszedł ostatni. Z tym i owym zamienił ucisk dłoni, stanął z boku i dumiał..

— Karlika musiała baba zarozki łod rana wyprzezywać, bo mu jakosik markotno — uśmiechając się, rzekł jeden młody górnik do drugich.

— Abo na lewo noga wstół — zauważył drugi.

— Nie ino tabaki zapomniół, a wstyd go pożyczyc — wtrącił inny.

— Wom to ino błozny w głowie, a czy porzykoł już wtory z wos, smarkoce — odpalił Pytel. Górnicy wybuchnęli śmiechem.

Zadzwoniono.

Otwarto drzwi windy i robotnicy weszli do ciemnego wnętrza. Pracownik przy windzie zamknął drzwi i zadzwonił, a kiedy już winda zaczęła opadać, zawołał:

„Szczęś Boże”.

Odpowiedział mu gromki głos z wszystkich piersi.

Na dole wszyscy razem odmówili modlitwę w kaplicy św. Barbary, a następnie każdy udał się do pracy. Pytlowi przypadła robota z dwoma młodymi górnikami. Całą drogą pośpiewywali i dowcipkowali, tylko Pytel pozostał zadumany i smutny.

Praca potoczyła się zwykłym torem. Rżnęto „stemple”, umacniano niemi sufity, „folowano” węgiel do „kolyb”, pieronując przytem wesoło. Pytel jako stary górnik kie-

rował pracą. Wtem przewiał przez ganek jakiś dziwny szum, od którego pogasły latarki, a zarazem ostry i gryzący dym i swąd spalenizny dał się silnie odczuć. Górnicy spoglądali jeden na drugiego wystraszonemi oczyma.

— Cosik się stało, cóż to mogło być — wyszeptał zbladłemi wargami Pytel. — A dyć uciekajmy.

Dym stawał się każdej chwili gęstszy i gryzł niemiłosiernie w oczy. Z sąsiednich ganków słychać było szybkie kroki i nierówne oddechy uciekających. Złączyli się w głównym ganku, pytając jedno drugiego, co się stało. Wtem oszałały jakiś głos krzyknął zdala:

Ratunku gore!! — i umilkł...

Górnicy rzucili się teraz do szalonej ucieczki, porzucając lampki. Każdy starał się wyprzedzić drugiego. Twarze, oblane gęstym i brudnym potem, wykrzywiały się w grymas trwogi. Często z tłoczonoj masy uciekających wyrывał się jęk lub okrzyk: „Jezus Maryjo”, lecz zagłuszył go szum i kroki uciekających. Do windy dobiegli oniemieli ze strachu. Tam czekał już na nich sztygar Wawrzak.

— Jesteście wszyscy? — zapytał. Spoglądali po sobie.

— Jezus Maryjo, łobuch Ludygów i Bogucia brakuje. Robiyl przy nowej sztrece.

— No, może jeszcze nie będzie zapóźno, trzeba ich ratować. Kto zemną? — zawołał sztygar i nie odwracając się więcej, podążył do czeluści, ziejącej dymem. Z pośród pozostałych nikt się nie poruszył.

— Pozdrówcie mi tam Maryjkę i dziecko, jakbych nie przyszedł nadoz — powiedział nagle Pytlík i pobiegł za sztygarem. Śladem jego poszedł jeszcze jeden młody górnik. Wnet zniknęli w kłębach gęstego dymu, a szybkie kroki zagłuszył skowyt szelejącego żywiołu. W tłumie oczekujących nastąpiło przynę-

biające milczenie, tylko starsi górnicy poruszali sinemi wargami, szepcząc modlitwy. Czas posuwał się niemiłosiernie powoli.

A tymczasem dwaj górnicy z sztygarem na czele posuwali się krok za krokiem. Oddech stawał się niemożliwym. Z zamkniętymi oczami i z namoczonymi chustkami przy nosach wlekli się poomacku naprzód. Często czołgając się przedzierali się przez morze płomieni, a belki przepalone tamowały im drogę. Raz po raz któryś upadał ze zmęczenia, liżąc wilgotną rure wodociagową. Podnosiły go dłonie towarzysza i smutny orszak posuwał się dalej, zdążając do chodnika z pozostawionymi na pastwę losu górnikaми.

A żywioł szalał. Palące się drzewo i węgiel wydawały dźwięk, podobny do śmiechu szaleńca lub jęków konającego. Huk, zgrzyt, jęk, łącząc się w jeden głos, czyniły podziemie straszne.

Robotnicy posuwali się mimo wszystko naprzód. Prawie nago, z spocznem i brudnem ciałem, z włosami zlepionemi na czole, z grymasem wycieńczenia wyglądali na jakichś potępieńców, błakających się w podziemiu.

Naraz wśród zgiełku i szumu dał się odróżnić jakiś cichy jęk. Idący oprzytomnieli i ostatkiem siły i woli rzucili się naprzód, byleby tylko dowlec się nareszcie. Po przedarciu się poprzez tlejące belki zobaczyli straszny widok. Trzy wóspalane ciała wiły się z bólu nadludzkiego i tylko świszczący oddech wydobywał się z czarnych popalonych piersi, poprzywalanych tlejącemi belkami.

Z niespodziewaną siłą rzucili się ku nim przybyli towarzysze. W jednej chwili odwalili belki, przerzucili przez ramię żalosne ciała swych towarzyszy i jak tylko mogli, szybko uciekali do światła i życia.

Ale droga była długa, a ogniste języki tamowały im drogę, a sił coraz mniej.

Ostatkiem wysiłku wloką popalonych za sobą, czołgają się na czworakach, chwytają suchemi, spalonymi gorączką wargami gorące, prześyonemi dymem i kurzem powietrze. A żywioł szalał. Syki i szumy stawały się coraz głośniejsze. Ale już niewiele drogi pozostało im do przebycia. W tem wszystko na chwilę ucichło, wszystko zamarło, jak-gdyby w oczekiwaniu czegoś i w tej samej sekundzie straszny huk roz-

darł powietrze. Runął przed nimi chodnik. . .

Daremnie oczekiwali na nich towarzysze. Daremnie żony i matki oszalałe z bólu, rozdzierały suknie, daremnie dzieci płacząc wołały swych ojców. Nad kopalnią Anioł Śmierci rozpostarł czarne swe skrzydła, a za nim szedł płacz i narzekanie pozostałych.

Chodnik zamurowano, a Maryjka, żona Pytlika, nawet tej nie miała pociechy, aby móc zapłakać na grobie swego męża.

Jak opracowywać wiadomości krajoznawcze?

Podajemy w dalszym ciągu wskazówki, mające na celu zapoznanie chętnych czytelników z pracą krajoznawczą.

IV. Życie gromady.

A. Handel. Handel wymienny. Przepisy prawa zwyczajnego przy załatwianiu transakcyj kupna (specjalne zwyczaje przy kupnie roli, koni, krów i t. d.): przypijanie (wymienić nazwy, jak np.: litkup, mohorycz, hałdamas), przybicie (podanie rąk przez rękawicę lub połą sukmany), przekazywanie zastępczo określonych przedmiotów na znak dokonania kupna. Zakazy handlowania niektórymi przedmiotami — czem motywowane?

B. Miary. Przyządy (ich kształt i nazwy) do mierzenia i ważenia ciał stałych, sypkich i płynnych.

Sposoby liczenia i notowania liczb (karbowanie, zapisywanie).

C. Znaki własnościowe, np. znaki bartne i rybackie (klejma, merki) — ich kształt, nazwy, przedmioty, na których występują.

D. Odznaki władzy dostojników gminnych (krzywula, krepulec, kula) — jaką mają one postać, jakie noszą nazwy, w jakich okolicznościach są w użyciu?

E. Zawieranie umów. Umowy zbiorowe całej gromady — wypasanie łąk.

„gromadzczy” pasterze i zobowiązania wobec nich, użytkowanie lasu. Umowy i warunki dzierżawne. Jarmarki.

Godzenie służby, warunki, terminy zawierania umów, zobowiązania wzajemne obu stron.

Roboty najemne, praca „na odrobek”.

F. Praca zbiorowa całej gromady, (wymienić formy tego rodzaju pracy oraz miejscowe nazwy, np. tłuka, tłoka): przy żniwach, przy odbudowie po pożarze i w innych okolicznościach (opisać je szczegółowo). Roboty publiczne, szarwark.

„Spółki” gospodarcze (siabrostwo, maszoperje rybackie).

G. Przyjęcia jednostki do pewnej grupy społecznej: np. „frycowe” (przyjęcie parobka do kosiarzy), „wkup do bab” podczas Zapust (przyjęcie młodych mężatek do społeczności kobiet zamężnych) i t. p. Opisać dokładnie odnośne obrzędy z zaznaczeniem, kto bierze w nich udział i jaką rolę spełniają poszczególni uczestnicy obrzędu.

MORGAŁA PAWEŁ.

Z wędrówki wakacyjnej.

Ciąg dalszy.

Wież ciągnęła się, na przestrzeni paru kilometrów po bokach jednej drogi, chatka przy chatce, odgradzona jedynie lichym ledwie trzymającym się płotem. Czasem ukazuje się murywany parterowy domeczek, który w otoczeniu słomą krytych chałup chłopskich wygląda jak pałacyk. Pasący się po drodze drób, porozjeżdżane drogi, bez określonej jezdni — to obraz wsi.

Zbliżało się leniwo południe. Słońce prażyło niemiłosiernie, rzucając na spragnioną wody ziemię, snopy swych rozpalonych promieni.

Traciłem powoli humor. Skwar, to rzecz najstaszniejsza podczas wędrówki, bo nietylko, że się odczuwa wielkie pragnienie, lecz i jakieś bezgraniczne znużenie ogarnia człowieka.

Nie namyślając się długo skierowałem swoje kroki do zagrody sołtysa. Niewielka tarcza z herbem państwowym w pośrodku, mówiła mi, że tutaj pan sołtys mieszka i urzęduje. Sołtys, sympatyczna osoba, bez dłuższych ceremonij, po poprzednim wylegitymowaniu mnie, wręczył mi karteczkę z adresem gospodarza, który miał mnie przenocować. Zadowolony, że tak szybko i bez niespodzianek załatwiłem wszystko, podreptałem do mojego „hotelu”. Ów „hotel”, jak się później okazało, był to niewielki, niski drewniany budynek, koło którego stała wielka prostokątna stodoła. Tam będę mieszkał — pomyślałem patrząc na otwarte wrota.

Gospodarz, który w międzyczasie się zjawiał, przywitał mnie napozór dosyć chłodno i dopiero po chwili rozmowy rozjaśniło się jego poważne oblicze, bo widocznie nie okazałem mu się tak bardzo podejrzanym,

choć muszę przyznać, że niegolony i niemyty, oblepiony kurzem i potem, wyglądałem jak typowy śląski łazik i gdyby nie strój turystyczny i tornioster, kto wie czy nie byłby mnie zaliczył w poczet tak licznie obecnie włóczących się różnych wydrwigroszów.

Mieszkanie, do którego po chwili wszedłem, przedstawiało się bardzo ubogo. Jedna izba, która służyła zarazem za kuchnię, sydlnię, pokój przyjąć, jednym słowem za wszystko, nie miała podłogi i jedynie na mocno ubitej ziemi stało całe jej skromne umeblowanie. Zdziwił mnie wysoki próg mieszkania, który — no niechęć przesadzać — ale wynosił z jakieś 30 centymetrów.

To wszystko nie zrobiło jednak na mnie przykrego wrażenia. Zmęczony podróżą nie zwracałem na to zbytnej uwagi, zresztą nie jestem wybredny, a owszem, byłem bardzo zadowolony, że znalazłem dach nad głową. Zdziwiło mnie jedynie mnóstwo obrazów i obrazków różnego rodzaju, przedstawiających Świętych Pańskich i sceny z biblij i Pisma Świętego. Obrazy te pokrywały belkowanie wybielonych ścian. Na tak wielki budynek izba wydawała mi się trochę za małą, spodziewałem się, że obok będzie jeszcze jedna. Pomyliłem się jednak, bo jak się później okazało, dom stał na zboczu wzniesienia i dlatego, wykorzystując różnicę poziomu od strony wzgórza, wkopano część budynku w ziemię, a w części tej mieścił się chlew, a ponad nim coś w rodzaju strychu.

Po tegim, na predce przygotowanym obiedzie, postanowiłem się trochę przejść i przy tej sposobności zobaczyć, czy nie odkryję we wsi

czegoś ciekawego. Najwięcej chodziło mi jednak o to, by się gdzieś porządnie wykapać. Spodziewałem się bowiem, że w Paczultowicach będzie choć jakiś strumyczek, jeśli nie rzeka. Tęskniłem za wodą, jak podróżnik po piaskach Sahary, gdyż miałem szalone pragnienie, a tu, jak na złość, gospodarz wody nie posiadał, a tylko mleko, bo przy jego domku, który stał na wzgórzu, nie było żadnego źródła, a po wodę musiał chodzić aż do drogi.

Uwolniony od pęt gniotącego tornistra, jak mały rozbawiony dzieciak, zbiegłem po kamiennej ścieżce do drogi, która według objaśnień gospodarza miała zaprowadzić do upragnionej wody. Droga, po której stapałem, była pełna wyboi i błota, na szczęście nie trwała długo.

Rzeczka szemrała tuż opodal. Wąskim kamiennym korytem płynąca przezroczysta woda wiała się już zdaleka, przez zieloną polanę, jak ciało, leżącego w blaskach słońca, węża. Potoczek był jednak za płytki, by można się w nim wykapać. Poszedłem więc dalej kamienistym brzegiem, zachwycając się naturą, która tutaj przed zdumione oczy widza rzuca coraz to cudowniejsze obrazy, mimowoli wprowadzające człowieka w zachwyt.

Idąc tak oddalałem się od wsi coraz to bardziej. Z widokręgu zniknęły już mchem pokryte dachy chat i tylko obok nich rosnące drzewa z szeroko rozpiętymi koronami kołysały się majestatycznie. Stapałem wśród szerokiej ścieżki, po bokach której rosły gęste i zielone krzaczk. Czasami wyrastała jak gdyby z pod ziemi polana, pokryta czaszkami starych wapieni, gdzieśgdzie znów drzewa uchyłyły swoje tajemnicze podwoje, pozwalając przybyszowi spojrzeć na piętrzące się kominy wabiących skał.

Patrzałem się długo i nie mogłem się napatrzyć i musiałem przy-

znać, że jednak okolice, w których mieszkam w porównaniu z temi są pozbawione wszelkiego naturalnego uroku.

Dopiero po dłuższej chwili zdecydowałem się „wleść” do wody, która mimo gorąca była chłodna jak lód.

Wykapawszy się, orzeźwiony wracałem do domu, lecz tym razem już ścieżką leśną. Wdali gdzieś turkotało koło młynu wodnego, którego echo rozlegało się wśród drzew.

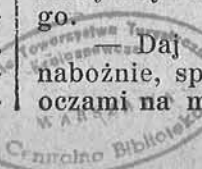
Na kwaterze czekało już na mnie świeże mleko. Nie mogę wprost opisać, jakim to przysmakiem jest dla mnie wypić szklanek mleka wprost od krowy, kiedy jeszcze z garnka unosi się para, a biała piana burzy się na wierzchu. Najlepszy to chyba specjał, jaki wogóle kiedykolwiek spożywałem. Tak mi się przynajmniej wtedy zdawało.

Gospodarza nie było już w izbie. Przed godziną poszedł na pole zakończyć kosić. Co mam teraz począć ze sobą — pomyślałem mimowoli, spoglądając na zegarek, którego wskazówki wskazywały dopiero czwartą popołudniu. Nie namysłając się długo, zapytałem się gospodyni, gdzie to całe pole leży i którędy się tam dostanę. Mocno zadziwiona takim zapytaniem objaśniła mi całą drogę z wszystkimi szczegółami.

Wśród szumiących łąnów dojrzałego już zboża, które jeszcze stało nietknięte, kroczyłem wesoło, pogwizdując. Po dłuższych poszukiwaniach ujrzałem pochyłą sylwetkę mego gospodarza wśród szleszczących kłosów złotego żyta.

— Szczęść Boże — krzyknąłem, kiedy się znalazłem niedaleko niego.

Daj, Panie Boże — odparł nabożnie, spoglądając zdziwionymi oczami na mnie.



— Czy pozwoli pan, że trochę pomogę — zapytałem nieśmiało wiedząc, że praca na roli jest dla mnie nowością, bo jeszcze nigdy nie miałem możliwości pomagać przy żniwach.

— Jeśli pan ma ochotę — odpowiedział jeszcze bardziej zdziwiony.

Zabrałem się do roboty. Poprosiłem go, by mi pokazał jak się odbiera, bo tak się nazywa owa czynność, gdy zbiera się ścięte zboże, które się następnie wiąże w snopy, i już po chwili, jak „wytrawny” rolnik, chodziłem za nim, wiążąc ścięte kosą zboże.

Wieczorem, kiedy słońce już dawno przysłoniło swoje złote oblicze firankami ciężkich rozlanych chmur wracaliśmy zmęczeni do domu. Starałem się nawiązać z gospodarzem rozmowę i dowiedzieć się parę szczegółów o wsi. Był dosyć rozmowny i pewnym siebie, gdy opowiadał mi o pracy na roli i o swem gospodarstwie. Przyznał się, że dopiero od niewielu lat, ludzie w okolicy wiążą żyto w snopki. Dawniej, kładziono ścięte zboże na ściernisku, czekając aż się wysuszy i dopiero potem zwożono je do stodół. Bardzo często jednak zboże to ulegało zniszczeniu zwłaszcza, gdy deszcze padały przez czas dłuższy.

Wyjaśnił mi, iż na wsi zboże młóca w miarę zapotrzebowania i zwożą do pobliskiego młyna, gdzie je miele każdy sobie sam. Objął mi szczegółowo całą czynność mienienia, lecz niestety zapomniałem już o tem. Pamiętam tylko, że wymielenie jednego metra zboża trwa dwie godziny.

Zapotrzebowanie na mąkę jest w Paczułowicach bardzo wielkie, bo chleb, wypieczony w domowym piekarniku jest ich najgłówniejszym produktem spożywczym, nie mówiąc oczywiście o ziemniakach i mleku,

które w niemniej wielkich ilościach bywa konsumowane. Nie widać bowiem u nich różnicy między kolacją a obiadem. Ziemniaki, zsiadłe mleko i kawałek suchego chleba, to ich główne pożywienie, bez względu na porę dnia, czasami tylko i to w święta albo, gdy się zabije świnie, zmienia się na krótki czas dom we menu.

Zdziwiłem się trochę, gdy wieczorem na podłodze zobaczyłem mnóstwo szarych łusek, które co chwilę wypływały z ust dzieci. Dopiero gospodyni wyjaśniła mi, że to jest bób, który jest bardzo smaczny. Chciała mnie poczęstować, lecz niestety, wszystko już zniknęło w nienasyconych żołądkach malców.

Ściemniło się już całkiem, gdy gospodyni postawiła na stole kolację. Choć już z góry podziękowałem, to jednak musiałem razem z nimi spożyć posiłek. Choć była skromna i taka jak wyżej opisałem, to jednak muszę przyznać, że smakowała mi nadzwyczajnie.

Po kolacji myślałem, że znużony gospodarz wyprosi mnie narzeczcie i sam ułoży się do snu. Ale gdzie tam. Przyniósł z sieni stół szewski i zabrał się do naprawiania butów. Był to jego poboczny zarobek, któremu się poświęcał, pracując w wolnych chwilach przy naprawianiu cudzych butów.

Wolno upływały minuty. Poczęstowałem gospodarza papierosem i rozpocząłem długą rozmowę o życiu na wsi, w końcu, widząc, że gospodarz zabiera się na dobre do roboty, zrezygnowałem z dalszej pogawędki i poprosiłem go, by zaprowadził mnie do stodoły, bo jestem szalenie zmęczony. Gospodarz z uprzejmością otworzył mi wrota i życząc mi dobrej nocy, powrócił do swojej pracy. Na mnie już po chwili spłynął twardy i zasłużony sen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KISIEL BOLESŁAW

PAWEŁ STALMACH**budziiciel polskości Śląska Cieszyńskiego.**

Paweł Stalmach współczesny Karolowi Miarcie, to jeden z najwybitniejszych budzieli polskości na Śl. Aby sobie uzmysłowić olbrzymie znaczenie, jakie miała dla Śląska Cieszyńskiego praca Stalmacha, trzeba poznać stosunki, panujące wówczas na Śląsku i warunki, w których Stalmach pracował.

Językiem panującym była wtedy niemieczyna i czeszczyzna. Zalaną nią były szkoły, ba, nawet kościoły. Język polski utrzymywał się tylko wśród prostego ludu na wsi, dlatego do języka polskiego odnoszono się wszędzie pogardliwie. Postępowanie takie miało na celu wzbudzenie pogardy do wszystkiego, co polskie. Wskutek nieznamości języka polskiego sędziowie często wydawali krzywdzące wyroki. Szkoły były narzędziem germanizacji, a dostęp do nich, a zwłaszcza do gimnazjów, mieli wyłącznie mieszczenie i rodziny urzędnicze, wieśniacy zaś tylko w wyjątkowych wypadkach. Wpajano tam w mózgi uczniów przekonanie, że, co nie jest niemieckie, jest złe i poniżające, fałszowano historję Polski, jednym słowem starano się zatruć umysły młodzieży odrazą do polskości. Że metoda ta dała wyniki, świadczą o tem jeszcze dzisiaj liczne szeregi renegatów i Ślązakowców. Na wsi Śląska Cieszyńskiego znano tylko język polski i posługiwano się nim, jednak do polskości się nie poczuwano. W takich warunkach rozpoczął Stalmach budzenie poczucia narodowego.

Stalmach urodził się 13. sierpnia 1824 r. Wychowany był w atmosferze polskości i w uszanowaniu obyczajów, co zapewne również wpły-

nęło na jego późniejszą działalność. A zaczyna ją bardzo wcześnie, bo już w 7-mej klasie ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie. Zakłada on tam mianowicie tajne „Kółko Młodzieży Polskiej“ w r. 1842, którego celem było doskonalenie się jego członków w języku polskim. Było to pierwsze tego rodzaju zrzeszenie na Śląsku Cieszyńskim. Po ukończeniu gimnazjum postanowił Stalmach studjować filozofję. Udaje się więc w tym celu do Preszburga na Węgrzech (obecnie Bratislava), gdzie dostaje się pod wpływ Słowaka, prof. Ludomiła Stura. Już teraz zaczyna dojrzewać w jego umyśle pomysł wydawania pisma polskiego, gromadzi więc pilnie materiały i pierwszy powoduje to, że Ślązacy zaczynają się zapisywać do słowiańskich stowarzyszeń studenckich jako Polacy, a nie jak dotąd do niemieckich.

Po powrocie swym do Cieszyna w r. 1845 niezwłocznie odnawia z pomocą swego kolegi Ciencialy „Kółko Młodzieży“, a po dokonaniu tego udaje się do Wiednia na studia teologiczne. I tutaj pomimo nawału pracy, związanej z nauką, zaczyna bardzo owocną pracę na niwie narodowej. Razem z kolegą Heczką opracowuje pierwszy ewangelicki kancjonał, następnie zakłada na terenie uczelni „Bractwo Słowiańskie“, które się szybko rozpowszechnia i na innych uniwersytetach, a nie zapomina przytem wszystkim o „Kółku Młodzieży“ w Cieszynie i gromadzi książki dla jego użytku. Rok 1848, słynna „wiosna ludów“ zastaje Stalmacha w Wiedniu. Wydawano wtedy szereg ustaw wolnościowych, między innemi zaprawdzających

wolność druku. Okoliczność tę postanawia wykorzystać Stalmach dla rozpoczęcia wydawania oddawna postanowionego pisma Porozumiewa się więc z dr. Kluckim, który już dawno sprzyjał planom Stalmacha i przy pomocy Cięciały, Heczki, Śliwki, Kotuli i innych wydaje 6. maja 1848 r. pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego”. Następnie

śląską. Ślązaków przydzielono do sekcji czesko-słowackiej. Przeciwno tamu protestuje Stalmach, żądając przydzielenia ich do grupy polskiej. Czesi zgodzili się wtenczas na to żądanie, co przy dzisiejszych stosunkach politycznych jest niezmiernie ważnem, bo świadczy o tem, że Czesi uznawali wówczas Ślązaków cieszyńskich za część narodu pols-



Paweł Stelmach
budziciel Polskości Śląska Cieszyńskiego.

30. maja wyjeżdża wraz z kilkoma Ślązakami na pierwszy Zjazd Słowiański do Pragi. Pobyt Stelmacha na tym zjeździe ma ogromne znaczenie dla sprawy polskiej na Śl. Cieszyńskim. Zjazd ten podzielony został na trzy sekcje: 1) polsko-uską, 2) czesko-słowacką, 3) pld.

kiego. Po powrocie ze zjazdu, przerwanego bombardowaniem Pragi przez gen. Windischgrätza, zakłada Stalmach „Czytelnię Ludową” i „Bibliotekę Kraju Cieszyńskiego” i wciąż usilnie pracuje nad obudzeniem narodowym swego ludu. Znaczną przeszkodą w tej jego pracy były

trudności finansowe. Mała ilość prenumeratorów (200) powoduje, że Stalmach ciągle musi dopłacać do pisemka z własnych pieniędzy, starania zaś o posadę nie odnoszą skutków.

Jeszcze w roku 1848 powstał w Wiedniu „Związek austriackich Ślązaków“, którego celem było germanizowanie Śląska. Przeciwi „Związkowi“, energicznie wystąpił Stalmach. Musiał jednak walczyć z dużymi trudnościami, bo przeciwnicy cieszyli się poparciem władz i byli zaopatrywani obficie w pieniądze, to też wydawali nawet pismo, przeznaczone wyłącznie do walki z „Tygodnikiem“, p. t. „Nowiny dla ludu wiejskiego“. W miarę walki z „frankfurciastami“, bo tak nazywano „Związek austriackich Ślązaków“, syją się na niego prześladowania w postaci procesów, kar itp. „Tygodnik“ został nawet w roku 1849 zawieszony, bo nowa ustawa prasowa wymagała od pism politycznych, wychodzących częściej niż raz w miesiącu kaucji pieniężnej. Ustawę tę jednakowoż w ten sposób ominięto, że zamieniono „Tygodnik“ na pismo niepolityczne z dodatkiem politycznym p. t. „Przegląd“, wychodzącym raz na miesiąc. Pierwszy numer „Przeglądu“ wyszedł 21 sierpnia 1849 r. Nową przeszkodą było zakazanie „Tygodnika“ w Galicji, gdzie zyskał 220 odbiorców. Stalmach usuwa ją w ten sposób, że zmienia nazwę gazety na „Gwiazdkę cieszyńską“, a w niespełna 5 miesięcy później robi to samo z „Przeglądem“, nazywając go „Miesięcznikiem“ i wydaje oba pisma dalej. Rząd, któremu akcja Stalmacha była nie na rękę, powoduje w r. 1852 10-miesięczną przerwę w wydawaniu „Gwiazdki“. Stalmach jednak nie traci tego czasu i zbrawszy 300 złotych reńskich płaci kaucję i rozpoczyna wydawać „Gwiazdkę“, jako pismo politycz-

ne. Pismo to, zaczyna się rozszerzać, tak, że Stalmach narazie był ma zapewniony. Jeszcze przed uregulowaniem spraw pisma zajmuje się organizowaniem rolników, wzywając ich do założenia „Towarzystwa gospodarczego“. Władze jednak nie udzielają pozwolenia, mimo kilkakrotnych podań, tak, że „Towarzystwo“ powstaje dopiero w r. 1859. W r. 1851 następuje nowa fala ucisku Polaków. Stalmach więc, chcąc Polaków podnieść na duchu, i wzbudzić zainteresowanie do języka polskiego, rozpoczyna organizować przedstawienia amatorskie. Pierwsze przedstawienie odbyło się 20. grudnia 1852 r. Odegrano sztukę Anczyca: „Chłopi arystokracji“. Powodzenie było niesłychane. Później przedstawień zaniechano, gdyż wpływy „frankfurciastów“, przemęły, a mieszczanie cieszyńscy w znacznej mierze się zniemczyli.

W r. 1859 władze tak gorliwie prześladowały procesami pismo, że fundusze redakcyjne wyczerpują się na kary i grzywny. Wtedy przychodzi Stalmachowi z pomocą J. I. Kraszewski, przez wystąpienie się o prenumeratorów dla „Gwiazdki“ w Królestwie Polskiem, polecają przytem gorąco Gazecie Warszawskiej. W 1860 następuje chwilowa przerwa w prześladowaniach. Stalmach zajmuje się więc organizacją nowej „Czytelnii ludowej“. Układa dla niej statut i organizuje zbiórkę książek, która przynosi kilka tysięcy tomów. Otwarcie „Czytelnii“ nastąpiło 7. grudnia 1861 r.

Po powstaniu 1863 r. prześladowania znów się wzmagają. Urządzano wtedy ciągle rewizje, czy to w redakcji, czy to w prywatnem mieszkaniu Stalmacha. Rezultatem tego — kilka procesów. W sumie skazano Stalmacha na 2 i pół mies. więzienia i 500 zł. reńskich grzywny. Mimo tego Stalmach nie ustaje w pracy i w roku 1872 zakłada To-

warzystwo naukowej pomocy dla Ks. Cieszyńskiego, którego celem była pomoc dla młodzieży studjującej. W tym samym czasie chce założyć własną drukarnię, ale spotyka się ze sprzeciwem władz. Walczy teraz ciągle o utrzymanie swojej „Gwiazdki”. Idee Stalmacha zyskują coraz więcej zwolenników.

Dopiero w roku 1885 poświęca się dziełu wielkiemu, bodaj czy nie największemu w swym życiu, tworzy bowiem „Macierz szkolną”, najzasłużeńszą organizację w pracy koło utwierdzenia polskości na Śląsku Cieszyńskim. W „Macierzy” pełni urząd prezesa do śmierci, to jest do r. 1891. Umiera 13. listop. tegoż roku, licząc 68 lat życia. Jednym z ostatnich jego marzeń było otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie. Niestety tej chwili już nie doczekał.

Praca Stalmacha ma dla Śląska ogromne znaczenie. Jemu bowiem

mamy do zawdzięczenia, że lud Śląska Cieszyńskiego nie tylko zachował polski język ale i rozbudził w sobie poczucie przynależności do narodu polskiego. Dzięki niemu wskrzeszone państwo polskie mogło po wojnie światowej odzyskać przynajmniej część ziemi cieszyńskiej. Zasługa Stalmacha jest tem większa, że całe życie spędził w ciężkiej sytuacji materialnej, że nie ugiął się wobec szykan i prześladowań ze strony obcych, a braku uznania u swoich. Zapatrzony w przyszłość budził lud Śląska Cieszyńskiego z wiekowego letargu i przygotowywał przyszłe odzyskanie Śląska Cieszyńskiego przez Polskę. I jakkolwiek tylko część Śl. Cieszyńskiego wróciła do Polski Odrodzonej, dzieło Stalmacha nie poszło na marne, bo i tam po drugiej stronie granicy żyje lud polski świadomy swojej narodowej przynależności, który wcześniej czy później musi wrócić na ojczyznę łono.

Do naszych Czytelników

Liga Ochrony Przyrody zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich Kółek Krajoznawczych z gorącą prośbą, aby członkowie Kółek zechcieli dopomóc Państwowej Radzie Ochrony Przyrody w sporządzaniu inwentarza zabytkowych lip z różnych miejscowości Polski. Wiadomości o zabytkowych lipach, a także innych drzewach, należy nadsyłać do Państw. Rady Ochrony Przyrody - Kraków, Lubicz 46. albo do naszej redakcji. Wiadomości zebrane winne być nadesłane najpóźniej do końca listopada br.

Każda taka wiadomość powinna obejmować następujące dane:

- 1) miejscowość [gmina, powiat], w której rośnie zabytkowa lipa,
- 2) imię, nazwisko i adres właściciela gruntu, na którym zabytkowe drzewo rośnie,
- 3) wymiary lipy, to znaczy obwód, mierzony w wysokości piersi i przybliżona wysokość,

4) stan zachowania lipy [czy zupełnie zdrowa, czy dziuplasta lub z uschniętymi konarami],

5) czy lipa jest otoczona należyłą opieką [czy znajduje się w niej dziupla zaplombowana czy gałęzie żywe nie są obcinane i t. p.],

6) czy znajduje się na drzewie kapliczka lub krzyż,

7) czy istnieją jakie opowieści lub legendy ludowe o zabytkowym drzewie.

UWAGA 1. Za zabytkową uchodzić może lipa o obwodzie 2 i pół metra; drzewa cieńsze mogą być notowane, [znane za zabytkowe], tylko w tym wypadku, jeżeli mają znaczenie pamiątkowe [np. były sadzone w rocznicę wydarzeń historycznych] lub jako t. zw. „drzewa wolności”.

UWAGA 2. Bardzo pożądaną jest fotografię wzmiankowej lipy.

REDAKCJA.

MATUSZCZYK ERYK

Sprawozdanie z kolonii Krajoznawczej w Jurgowie.

(Ciąg dalszy).

Stosunki gospodarczo-społeczne.

Gospodarka rolna stoi w Jurgowie na niskim poziomie. Ziemia nieuprawna nie pozwala nawet przy stosowaniu nawozów sztucznych na sianie innych zbóż, prócz owsa lub w najlepszym razie jęczmienia. Zasiawszy bowiem żyto lub pszenicę, otrzymuje się bardzo niski plon, bo „zaledwie brat brata rodzi”, jak mawiają tutejsi górale. Ziemniaków uprawiają też stosunkowo mało. Obok owsa najwięcej może ze wszystkich produktów rolnych sieje się w Jurgowie lnu. Zachował się tutaj jeszcze w gospodarce układ trójpłowy, który jednak nie stosuje się u wszystkich gospodarzy jednakowo. Zauważyłem tutaj jedną ciekawą i bardzo ważną rzecz, mianowicie to, że wszyscy gospodarze sieją i zbierają zboże w jednakowym czasie. Jak się dowiedziałem, ułatwiają oni tem sobie pracę, gdyż mają pola wąskie, najwyżej do 20 m. szerokości, ale zato długie nieraz na kilometr, dlatego trudno jest z nich zboże zwozić, nie przejechawszy przez pole swego sąsiada. Sieją więc i zbierają zboże razem, ażeby nie robić sobie wzajemnie szkody w plonach. Po zbieraniu zaś plonów sprowadzają z Jaworzyny czeskiej swe bydło i wypasają je na ścierniskach. Bydła tego jednak dużo niema, bo krów jest we wsi 342, buhajów 13, jałówek 84, cieląt 52, świń i wieprzków jest jeszcze mniej, bo zaledwie 135. Koni zaś wszystkich jest razem 111, a owiec tylko 135, chociaż we wsi jest tkactwo na wielką skalę prowadzone.

Ciekawe są też stosunki narodowe. Każdy bowiem góral jest najczystszy Polakiem, innych na-

rodowości niema w Jurgowie wcale, a mimo tego jednak niektórzy starsi Jurgowianie myślą, iż są Słowakami. Tych jednakże jest mało, gdyż szkoła kształci już nowe pokolenie, które roznosi po wsi świadomość polskości i wszędzie rozbrzmiewa pieśń i mowa polska. Starcom, o których poprzednio wspominałem, nie należy się jednak dziwić, gdyż nie umieją oni po polsku czytać, i nie chodzili do szkoły polskiej lecz węgierskiej. Będąc pod zaborem nie słyszeli słowa polskiego w szkole i kościele, a silna agitacja słowacko-madziarska poczyniła swoje. Starcy ci nawet teraz mają w kościele nieszpory po słowacku, a do modlitwy używają ksiąg słowackich. Na utrzymanie się tego stanu rzeczy wpływają dwa czynniki: zatracenie ducha polskiego w dawnych czasach, oraz pozostawienie Jaworzyny przy Czechosłowacji, co jest dla nas niesprawiedliwem. Jaworzyna daje bowiem Jurgowianom wszystko. Chcąc zaś sprowadzić jakiś materiał muszą drogo płacić za przewóz przez granicę. Naprzykład wełny, koniecznej do wyrobu sukna, mogą w ciągu roku przewieźć bez opłacenia cła tylko 20 kg. Jednak ten brak świadomości narodowej zanika bezpowrotnie, gdyż fakt, że z 4 księży Jurgowian, którzy uczyli się zupełnie darmo w Czechosłowacji, 2 wróciło do Jurgowa i czują się najrdzenniejszymi Polakami, tak, że nie usłyszysz się z ich ust słowa słowackiego, wpływa dodatnio na podniesienie się uświadomienia narodowego.

Budownictwo.

W Jurgowie zaczyna wolno leż bezustannie ustępować budownictwo

drewniane na rzecz murowanego. Znikają już coraz to więcej stare chaty drewniane, które przeważały aż dotychczas. Stylem stosowany w tutejszem budownictwie, jak wogóle na podtatrze tak i tutaj, jest styl zakopiański, cechą którego jest używanie licznych ozdób przy budowlach. Styl ten ma jednak w Jurgowie swoje charakterystyczne właściwości, które znajdują wytłumaczenie w legendzie o powstaniu Jurgowa. Mianowicie dawni zbójnicy budować mieli domy razem z zabudowaniami gospodarskimi w czwarcobok, dla łatwiejszej obrony przed napadami. Dom taki był bowiem jakby fortecą. Z biegiem czasu zabudowania te zaczęły niszczyć ale nowi właściciele budowali dalej osiedla na wzór starych i w ten sposób do dzisiaj jeszcze zachowało się kilka zabudowań, stawianych na wzór dawnych obronnych osiedli zbójnickich.

Naogół chaty buduje się tutaj z bali, które się łączy na zrab (węgiel). Dachy w stosunku do wysokości chat są wyższe i wszystkie kryte gontami. Budynków murowanych jest we wsi 72, drewnianych 56, a kombinowanych 21. Wszystkie chaty mieszkalne sprawiają dla oka ładny, malowniczy i estetyczny widok, gdyż są bardzo licznie ozdobione w kwiaty, wyrzynane w drzewie. W odróżnieniu od budynków mieszkalnych, zabudowania gospodarskie są zbudowane jak najprościej.

Dom mieszkalny wewnątrz składa się z sieni, kuchni, czyli „izby”, pokoju, czyli „izbecki” i komory. W starych jednak domach jest zazwyczaj tylko sień i jeden pokój oraz komora. W sieni stawia się skrzynie, ładnie malowane i wszystkie „grubsze” kawałki lub narzędzia, potrzebne bardziej niż inne. Ciekawie jest zbudowany sufit. Składa się on bowiem z desek,

tworzących powalę, spoczywającą na trzech belkach zwanych „tragacykami”. Tragacyki te zaś opierają się na belce grubej poprzecznej, która tutaj jest zwaną „sosrembem” i jest bardzo pięknie rzeźbiona.

Dach też ma swoje charakterystyczne cechy. Nieproporcjonalność bowiem w stosunku do reszty budynku rzuca się odrazu w oczy. Najwięcej jest tutaj dachów naczółkowych, mniej już 4, 3 lub 2 spadkowych. Na kominy też należy zwrócić baczną uwagę. Albowiem są tutaj chaty półdymne, których jest przeważająca ilość. Ujście komina takiej chaty znajduje się na strychu i jest zakryte sitem lub starym dziurawym garnkiem, ażeby iskry nie wywołały pożaru. Chaty te zanikają jednak, gdyż urząd budowlany nie zezwala ich budować ze zrozumiałych względów. Ci gospodarze, którzy jednak takie chaty jeszcze mają, wykorzystują je, jak mogą. Suszą bowiem na strychu drzewo, które szybko schnie, oraz wędzą mięso. Oprócz drzewa i zboża w chacie nie przechowuje się nic więcej, gdyż ziemniaki przechowuje się w oddzielnie budowanych dołach, przykrytych dachem i odległych nieraz znacznie od domu.

Studni we wsi jest niewiele, gdyż rzeka Białka daje wody pod dostatkiem.

Najstarsza chałupa we wsi.

Niedaleko szosy, przebiegającej przez Jurgów, stoi stara, nawpół zrujnowana chata. Chata ta jest szczytem zwrócona do ulicy. Posiada ona dach naczółkowy 3 spadkowy. Z czwartej strony dachu wcale niema, albowiem jest do chaty przybudowana nowoczesna chałupa. Już przy samym wejściu zauważyłem stary drewniany zamek, który był następująco zbudowany: Z wnętrza chaty jest do drzwi przyczepiony kawałek drzewa w ramach drewnianych. Kawałek ten ma na sobie wycięte od spodu zęb.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(J.)

ŚLĄSK A POLSKA.

Ciąg dalszy.

Uznawczy zwierzchnictwo czeskie, Piastowie górnośląscy sami używają królowi czeskiemu posiłków dla przeprowadzenia dalszego podboju Polski, a ten, po pokonaniu Łokietka zagarnia nie tylko ziemię krakowską, ale wkrótce potem (r. 1300) i Wielkopolskę. Kiedy po śmierci Władysława II i Władysława III. Łokietek rozpoczął od r. 1306 swoje wielkie dzieło odbudowywania państwa polskiego, nie zdążył pod swoją władzę skupić wszystkich polskich dzielnic, a w szczególności dzielnic śląskiej. Najłatwiej przyszło mu zjednoczyć te ziemie, w których panujący ród Piastów powymierał, dzielnice zaś takie jak Śląsk, czy Mazowsze, gdzie największe było rozdrobnienie i najsilniej rozrodzone rody panujące, zjednoczyć było najtrudniej, bo obok przeszkód zewnętrznych, istniały przeszkody ze strony samych książąt, którzy dla idei zjednoczenia wspólnej ojczyzny nie chcieli się wyrzec dotychczasowego stanowiska i nieraz woleli oprzeć się o obcych, byle tylko ich osobisty interes nie doznał szwanku. A skolatanemu i dopiero wśród ustawicznych walk odradzającemu się państwu Łokietka brak było sił, aby chociaż przemocą doprowadzić do ich jedności, zwłaszcza, że położenie zagraniczne świeżo skłconego państwa było bardzo ciężkie.

Tymczasem Śląsk po wygaśnięciu Przemysławów uzyskał ponownie samodzielność; rozbity jednak aż na 17 drobnych państewek nie mógł tej samodzielności utrzymać na długo, gdyż niebawem pretensje Władysława II. podjął nowy król czeski Jan Luksemburski, którego zwierzchnictwo uznali w r. 1327 książęta górnośląscy: cieszyński, niemodliński, kozielski, bytomski, oświęcimski, raciborski i opolski, a niebawem także i książęta: wrocławski, ścieńawski, brzeski, żagański i oleśnicki.

W ślad za tem już w dwa lata później, w roku 1329 poszli książęta z linii lignickiej, a w r. 1331 z głogowskiej, tak, że oprócz książąt świdnickich w roku tym cały Śląsk odpadł od Polski.

I w chwili, kiedy znakomity nasz władca, Kazimierz Wielki, obejmował w r. 1333 rząd w Polsce, zastał już taką sytuację, że król czeski Jan Luksemburski rozciągał swoją zwierzchną władzę nad całym prawie Śląskiem, Polska zaś, złożona tylko z Małopolski i Wielkopolski, wyniszczona okropnie i jeszcze niezrośnięta, nie mogła się kusić o walkę z Czechami i ich sprzymierzeńcami krzyżakami. Dlatego też musiał wprawdzie król Kazimierz myśleć o wewnętrznej organizacji i odrodzeniu skolatanego kraju, gdyż zbyt wczesne podniesienie pięknego ale nierealnego hasła zjednoczenia wszystkich ziem, groziło rozbiciem tego, co już było stworzone, tembardziej, że król czeski nadal jeszcze rościł sobie pretensje do całej Polski. To było przyczyną, dla której Kazimierz na zjeździe w Wysehradzie w r. 1335 poczynił zobowiązania, co do zrzeczenia się praw do księstw śląskich. Uczynił to za cenę spokoju od Jana Luksemburskiego, oraz zrzeczenia się przez niego tytułu króla polskiego. Dokumentu zrzeczenia się jednak królowi Czech nie dał, starając się wykonać tego zobowiązania odwiec jak najbardziej i dopiero pod wpływem dalszych niekorzystnych dla Polski zmian w polityce zagranicznej, wydał w dniu **9. II. 1359 r.** w Krakowie dokument, w którym zrzekał się praw do wszystkich księstw śląskich, które uznały już zwierzchnictwo króla czeskiego.

Data ta oznacza ostateczne odpadnięcie Śląska od Polski. Że to odpadnięcie będzie ostateczne, ani przez chwilę nie przypuszczał Kazimierz Wielki, dopiero późniejszy bieg wypadków sprawił, że rok 1339 stał się datą trwałego przejścia Śląska pod zwierzchnią władzę czeską. Sam król Kazimierz traktował zrzeczenie się Śląska jako czasowe, sądząc, że uda mu się Śląsk mimo tego odzyskać. To dążenie do odzyskania dzielnic śląskiej będzie widoczne przez cały czas jego panowania, aż niemal do godziny jego śmierci. A opierał je głównie na tem, że panujący w dzielnicach świdnickiej

miarę wymierzania Piastów, wcielać ich dziel-
nice wprost do Czech, a przez to Śląsk ściślej
wiązać z Czechami. Starania te przynosiły
rezultaty, gdyż już w chwili śmierci Kazimierza
W., 2/5 Śląska bezpośrednio były w jego ręk-
kach. W pozostałych częściach ziemi śląskiej
dalej panują piastowscy książęta, którzy jednak
mimo zależności od królów czeskich nie za-
tracają jeszcze poczucia łączności z Polską i
zarówno przez swoich jak i przez obcych
nadal są uważani za książąt polskich. Utrzy-
mywała tę łączność nadal jeszcze jedność
organizacji kościelnej i świętopietrze, a prze-
dewszystkiem wspólność języka i pochodzenia,
bo jakkolwiek panowanie czeskie otwarło na
oścież wrota masowej germanizacji, główny
trzon ludu śląskiego był jeszcze polski.

Z chwilą śmierci Karol IV. zdawało się, że węzły, łączące Śląsk z Czechami osłabły, a urastające w mocarstwo państwo Jagiellonów zaczęło oddziaływać na Śląsk, jak o tem świadczy chociażby to, że w sławnej bitwie pod Grunwaldem brała udział po stronie polskiej znaczna ilość Ślązaków. W XV wieku przyjąwszy się w Polsce silna dążność do uzyskania Śląska, a dążność ta ma widoki na urzeczywistnienie ze względu na zamek, jaki w Czechach wprowadził husytyzm. Już ofiarowanie przez Husytów korony czeskiej Władysławowi Jagielle otwierało przed Polską widoki na Śląsk, a i sam Zygmunt Luksemburski za cenę odstąpienia Jagielly od zamiaru przyjęcia korony czeskiej przychylił się do myśli zwrócenia Śląska Polsce. Moment ten jednakże nie został przy Polaków wykorzystany.

Kiedy niebawem do decydującego w Polsce głosu doszedł Oleśnicki, ponownie podjął myśl wykorzystania zamieszek czeskich dla odzyskania Śląska. Myśl ta była *główną z zasad jego polityki przez długie lata jego rządów, a możliwość urzeczywistnienia jej była tem bliższą, że katolicki Śląsk przeciwstawiał się husytom czeskim, a pomocy od bezsilnego Zygmunta Luksemburskiego spodziewać się nie mógł i tem częściej spoglądał na potężne państwo polskie, spodziewając się od niego pomocy przeciw husytom. Do oparcia się o Polskę dąży wyraźnie książęta górnośląscy, a później i książęta Śląska Średniego i Dolnego. Dowodem tego jest ich ścisłe współdziałanie z Polską w czasie ostatniej wojny, jaką Jagiello w r. 1433 toczył przeciwko krzyżakom. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Na Śląsku tymczasem utrwalalo się panowanie czeskie; następca bowiem Jana Luks., Karol IV., dążył do tego, ażeby w

Z ŻYCIA KÓŁ.

Wyróżnienie śląskich Kół Krajoznawczych.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie udzieliła z funduszu, przyznanego przez Ministerstwo W.R. i O.P. nagrodę w kwocie 50 zł za pracę w roku szkolnym 1934/35 dwóm śląskim Kołom Krajoznawczym, a mianowicie: **Kołu państw. gimnazjum klasycznego w Chorzowie i Kołu Państw. Se-**

minarjum Męskiego w Bobrku pod Cieszymem. Zważywszy, że nagrody 50 złotych otrzymało tylko 6 Kół na obszarze całej Rzeczypospolitej, musimy być dumni, że aż dwie z pośród nich zdobyły Koła śląskie, tembardziej, że warunki pracy krajoznawczej na Śląsku są cięższe niż gdzie indziej.

Nowe władze w Kole Krajoznawczem przy gimnazj. klasycznym w Chorzowie.

W czwartek 10. X. br. odbyło się w gimnazjum klasycznym doroczne Walne Zgromadzenie Koła Krajoznawczego.

Dotychczasowy prezes kol. Łazarz w krótkim sprawozdaniu przedstawił całokształt rocznej pracy Koła. Praca ta w b.r. szk. była nader ożywioną, bo wchodziły w jej zakres sprawy takie, jak gromadzenie materiałów krajoznawczych, których część została opublikowana przez Koło, dalej wydawanie „Młodego Krajoznawcy Śląskiego”, który w ub. r. szk. ugruntował swój byt, wreszcie współpraca z Państw. Radą Ochrony Przyrody i Radą Organizacyjną Polaków z zagranicy, w zakresie opieki nad młodzieżą polską na obczyźnie. Osobno należy wymienić nawiązanie ściślejszej współpracy z innemi Kołami Krajoznawczemi na terenie Chorzowa i okolicy, wreszcie urządzenie wystawy krajoznawczej, którą zwiedziło ponad 7 tysięcy

osób, oraz odegranie wspólnie z gimn. żeńskiem sztuki regionalnej p. t. „Wesele Śląskie”. Zamierzona wielka wycieczka okrężna po Polsce nie doszła do skutku, ponieważ miała być połączona z występami, a te zostały odwołane z powodu żałoby narodowej po śmierci marsz. Piłsudskiego.

Po krótkim sprawozdaniu sekretarza i administratora „Młodego Krajoznawcy Śląskiego” oraz po udzieleniu absolutorjum, przystąpiono do wyboru nowych władz. W skład zarządu weszli kol.: Będzwałek, jako prezes, Jurczyga i Matuszczy - wiceprezesi, Tymke, sekretarz, Gajda - bibliotekarz, Kisiel - gospodarz, Komirja Rewizyjna kol.: Łazarz, Grzeganeł i Kozioł; na kierowników sekcji wycieczkowej powołano kolegów: Iwańskiego i Poloniaka. Sekcję filatelistyczną, jako bardzo luźną związaną z krajoznawstwem i nieżywną postanowiono zlikwidować.



Administracja „Młodego Krajoznawcy Śląskiego” prosi uprzejmie wszystkich Czytelników o wyrównanie zaległej prenumeraty, a wszystkich rozsprzedawców pisemka o energiczną i szybką rozsprzedaż i zasyłanie pieniędzy do Administracji. Zwłoka w przesyłce należności utrudnia nam bardzo wydawanie pisemka.



Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie.

Za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef.

Za Komitet administracyjny: Morgała Norbert i Malcherczyk Wilhelm.

Odbito w Drukarni T. Wieczorek — Świętochłowice, Bytomska 14.